

HENRYKA JAWORSKA

ur. 1932; Rudy

Miejsce i czas wydarzeń	Końskowola, Rudy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, relacje polsko-żydowskie, Żydzi, sklepy żydowskie, handel żydowski

Żydzi z Końskowoli i z Rud

Sprzed wojny jak pamiętam... no to tą Żydówkę pamiętam, jak z mamusią chodziłam do sklepu, też pamiętam, do Końskowoli, po różne zakupy, to vis-à-vis kościoła był u Szymuchy tak zwanego, to był duży taki pawilon, tam wszystko można było [kupić], mamusia później zawsze wspominała, bo ja nie znałam się na niektórych artykułach, weszłam, zobaczyłam, osłupiałam, że tam jest wszystko! I cement, i cegła, i on tak chodził, zachęcał, i tak ja to zauważyłam, a później mamusia wspominała, tak później jeszcze opowiadała tatusiowi, jeszcze jak to było co soboty, to mi się tak utrwalalo sukcesywnie po trochu w pamięci, to przecież tam można było wszystko kupić. Później w niedzielę na przykład ta sodówka była otwarta to panowie młodzi, kawalerowie, kawaler na przykład poszedł z dziewczyną na spacer, no to poszedł z nią, „Chodźmy, napijemy się kwasu chaberbuszu”. Co to znaczy chaberbuszu? Czy chaberbusu, czy coś takiego. A Żydzi mieli to do siebie, że jak oni kupowali owoce, piękne wystawiali na sprzedaż, a z tego gorszego gatunku to przerabiali jakieś napoje, jakieś rzeczy dobre do picia, które były bardzo dobre, oni bardzo pięknie to robili, bardzo ładnie, zresztą ja podziwiałam później, z tego co później usłyszałam mówię: „Boże, jacy ci Żydzi mądrzy, jacy oni gospodarni, oni tam nic nie zmarnowali, oni mieli wszystko, w jednym sklepiku można było się tak zaopatrzyć”. To jak chłopcy kupowali ziarnka do łuskania, takie z dyni, to tak sobie połuskali, po sumie poszedł do kościoła, zaśmiecili, poszli do domu, a Żydzi później posprząтали. No ale Żydzi byli z tego powodu nie bardzo zdenerwowani bo sprzedali, sprzątnęli, no niestety, przy każdym sklepiku coś się dzieje, zresztą i teraz. O tutaj u nas też jest sklepik to bez przerwy sprzątamy, bo dzieci sobie kupują różne słodczyce, później rzucają papierki, to już tradycja taka pewnie. Co więcej zapamiętałam sprzed wojny, no cóż więcej? Ciężko, z wypowiedzi mojej siostry, która była z dwudziestego siódmego roku, to już tak jedna coś tam przy drugiej cokolwiek usłyszy, z wypowiedzi brata, który był z dwudziestego dziewiątego roku, więcej by powiedział na ten temat, ja byłam z trzydziestego drugiego już taki wyskrobek, no, ale też. Pamiętam takie zdarzenie, że

jak poszłam do Żyda, który szył mi palto, naparstka nie mógł mi zdjąć, bo wzięłam sobie myślałam, że to pierścionek, to zaczął mi ściągać, a naparstek był bez tak zwanego tego denka, są specjalne naparstki którymi się posługuje krawiec bokiem przepycha jakoś tą igłę, no to Żyd się bardzo mozolił, ale był bardzo spokojny, nie był zdenerwowany, byli bardzo grzeczni. Do nas przychodził Żyd, do domu, do mojej mamusi, po mleko, jak wiedział, że będzie świeże mleko to tylko u mamusi kupił, bo tam najbardziej czysto powiedział, ale za macę to mamusia dziękowała, bo jakoś poszła fama, że mace to są z krwi robione, to macy mamusia nie kupowała, bo myśmy się już troszeczkę tym przejęli, a w końcu i nie przejęli, różnie się na ten temat mówiło, ale dzieci to są łakome, coś tam usłyszy, prawda, i powie: „Mamusi, kup mi macę”, ale tej macy, to mówi: „Ja wam lepsze upiekę”, i rzeczywiście mama umiała, upiekła na kuchni, położyła na tym, na patelni w jakimś tam piecu chlebowym, bo też tam te wypiekała pieczywo różne, tak że mace były lepsze w domu, ale to co kupione to wiadomo, że co obce to lepsze. No i co więcej zapamiętałam, jak ten Żyd przychodził, pamiętam tego Żyda do dziś, oni byli tak spokojni, oni byli tak opanowani, że ja dzisiaj nie widzę takich ludzi. No ja takich, przy handlu i oni byli tak uprzejmi, oni byli cierpliwi, oni tak potrafili pół godziny tłumaczyć i namawiać do zakupu czegokolwiek, te rzeczy zapamiętałam, bo z mamusią chodziłam do sklepu, wtedy tak tatuś wspominał i mamusia też mówiła: „Widzisz – mówi – po co my mamy pojechać do Puław i kupować blachę na dach, przecież tu możemy sobie u Szymuchy kupić, u Szymuchy”. Ten Szymucha to ten sklep właśnie. Później kaflarnia była żydowska, no sklepy były żydowskie raczej, był tylko jeden sklepik spółemowski tak zwany jakiś, pamiętam Społem, że tam można było kupić alkohol, bo Żydzi tego nie sprzedawali, prawdopodobnie, tak sobie wyobrażam, to był tylko jeden taki spółdzielczy tak jakby, za kościołem tuż sklep, no to tam można się było zaopatrzyć w poszczególne artykuły, i jeden, albo dwa sklepiki były też polskie, były takie polskie, no to mąka, takie rzeczy jak pamiętam, musztardę, po musztardę mamusia mnie wysłała, po ocet mnie mamusia wysłała, to już było po trzydziestym dziewiątym roku, to wiem, te sklepiki zapamiętałam u Piekarskiej i u Jurgowej, Jurga no to nie wiem, takie dwa sklepiki były, ale to takie były sklepiki, że oni mieli takie artykuły, w każdym razie, nie konkurowali jedni z drugimi, bo to były artykuły takiej potrzeby, że Żydzi tego nie mieli, oni inne rzeczy mieli, oni takie rzeczy mieli, że znów z kolei ci nie mieli tego. No i tak ten handel jakoś tam, pewnie, że kaflarnia, prawda, i inne artykuły budowlane, to przecież by w takim sklepiku spożywczym by nie kupił, no bo mowy nie ma, mieli takie artykuły pierwszej potrzeby aby tylko tam ludziom dać możliwości, żeby tam sobie coś kupili do spożycia, to na przykład chodzi mi o te sklepy takie prywatne chyba były duże, Piekarska może miała przed wojną, a może nie. W każdym razie takie małe dwa sklepiki no ubogie, ale były. A raczej Żydzi mieli te takie sklepy, które rzeczywiście im dawały ogromne dochody, taka sodówka też dawała dochody, bo w tej sodówce tam sprzedawała spod lady tam jeszcze coś miała, i złoto miała i sprzedawała, no oni wszystko mieli.

Ten Szymucha to pamiętam do dziś, że to do tego Szymuchy mama chodziła na zakupy, kupowała sobie na sukienkę, piękne materiały mieli. Nie pamiętam Żydówki, która była bardzo dobrą dentystką, u której mamusia leczyła zęby, tego nie pamiętam, wiem, że bardzo dobry doktor z niej był, później... kogo bym zapamiętała? Jankiel no to ten co przychodził do nas po mleko, szczupły wysoki, mieli takie długie płaszcze, czarne, takie ciemne, oni się w ogóle na czarno ubierali jak zapamiętałam, panowie, a kobiety no to różnie się ubierały. Nie zauważyłam na nich nic takiego czarnego, gdyby to było coś żałobnego. Panowie raczej ubierali się w takie ciemne, raczej takie czarne, szare, ciemne, a panie to różnie, bo ja ich widywałam jak siedziały, jak szłam do szkoły to siedziały na tych schodach, tam na ulicy, przy ulicy Kurowskiej, to była moja trasa, tam do tamtej szkoły, dalej, bliżej Witowic, to dużo ich widziałam tych Żydówek, ale były, jak się przechodziło to były bardzo grzeczne, nikomu nic tam złego nie mówiły i myśmy też, nigdy nie zauważyłam, żeby ktoś ich zaczepiał, nawet już po trzydziestym dziewiątym roku bo tam jeszcze trochę, jeszcze Żydzi byli jakiś okres czasu, nie pamiętam jak to długo trwało, ale po trzydziestym dziewiątym roku, rozpoczęła się ta wojna, Hitler był tak zapalczywy i tak zachłanny, że chciał od razu cały świat zawojować, no gdybym ja była takim politykiem jak on, jeżeli masz taką władzę draniu, to weź tych Żydów, Bogu ducha winnych wysłać tam gdzie ich prawdziwe miejsce, czyli do tego Izraela, otworzyć im te wrota, proszę bardzo wszyscy i nie macie prawa wstępu tu! Te mordy, te straszne to, to wie pan, ktokolwiek by to był, który by to był człowiek, jakiegokolwiek narodowości, ja bym nigdy nie wyobrażała sobie, że tak mordować ludzi przecież można inaczej – pertraktować, jakąś drogą inną, polityczną, ale nie mordem! I on w ogóle bardzo jeśli chodzi o, no wróć do tego drania Hitlera, no rzeczywiście, wielki błąd, niektórzy uważali go za wielkie G, a według mnie on był głupim wariatem, to był wariat, to nie był normalny człowiek. Bo dobry normalny człowiek, polityk to on tak dyplomatycznie, pomalutku, powolutku chcesz zawojować cały świat, on tak, i na Rosję ruszył, już w końcu zajął całą Europę, błyskawicznie się chciał rozprawić z całym światem już no i tu go zgubiło to.

A sprzed wojny, no sprzed wojny, no z okupacji to jeszcze więcej pamiętam, ale sprzed wojny to dużo o Żydach nie mogłabym jeszcze tak wypowiedzieć, no tylko to co był u nas ten Żyd, no i tatuś jak chodził na zakupy, to właśnie do nich, po mięso, to chodził, po mięso kupować wołowinę to w niedzielę raniutko, tatuś nigdy nie miał czasu bo zawsze praca, zawsze praca, zawsze praca, to w niedzielę raniutko z koszem do Końskowoli poszedł po wołowinę do Żydów, a po wieprzowinę do Polaków. I mamusia jeszcze zdążyła zrobić kotlety, ugotować rosół i na sumę ze mną pójść. Nie wiem jak to mamusia pracowała, jak to było zdrowie.

Data i miejsce nagrania	2003-11-27
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"